

# O śpiących rycerzach w Tatrach

tekst: Marta Berowska

ilustracje: Jarosław Żukowski



Dawno, dawno temu, u podnóża polskich Tatr, była sobie góralska wioska. Mieszkał w niej Jędrus, młody pasterz owiec, który bardzo kochał góry i kiedy tylko mógł, wędrował po nich. Znał już wysokie szczyty i rozległe doliny, potrafił innym wskazać drogę do jaskiń i groźnych osuwisk skalnych. Trafiał do najpiękniejszych wodospadów i odróżniał ścieżkę dzikich kozic od zwykłej ludzkiej ścieżki.

Pewnego razu do domu Jędrusia przyszedł w gościnę sąsiad, stary gazda Michał. Usiadł na ławie, zapalił fajkę i zaczął snuć opowieść, dawno zasłyszaną.

– Powiadają ludzie, że w grocie pod Giewontem znajduje się skarb ukryty – mówił gazda, a w izbie unosił się zapach fajkowego dymu.

W tej chwili Jędrus, który o skarbach nieraz marzył, zaczął się uważnie przysłuchiwać, ale z opowieści nie wynikało, gdzie powinien cudownej groty szukać.

– Nieraz byłem pod Giewontem, ale nigdzie na jaskinię nie natrafiłem – powiedział chłopak, licząc, że czegoś więcej się dowie.

– Przecież Giewont jest wielki i wysoki. Trzech dni by nie starczyło, żeby go obejść dookoła, a życia, żeby poznać wszystkie jego tajemnice... – uśmiechnął się gazda i więcej do tego tematu nie chciał wracać.

Następnego ranka Jędrus wybrał się w góry, aż pod Giewont.

– Skarbów pewnie nie znajdę, ale przynajmniej po górach pochodzę – mówił sam do siebie, ale w głębi duszy myślał, że może jednak mu się poszczęści.

Szedł i szedł, aż się zmęczył. Usiadł na kamieniu przy ścieżce i wyjął zabrany z domu kawałek chleba, żeby się posilić. Kiedy odpoczywał, nagle gdzieś z oddali dobiegło go ciche rżenie koni. Rozejrzał się dookoła, ale nigdzie nie wypatrzył jeźdźca ani zaprzęgu. Bo i skąd wzięłyby się konie tak wysoko w górach?

Jędrus nastawił uszu i wtedy zrozumiał, że rżenie koni dobiega spod ziemi.





Pod głazem, na którym Jędrus siedział, była niewielka rozpadlina. Chłopiec odsunął kamień i zobaczył, że szpara przechodzi w przejście, w którym mógłby się zmieścić bez trudu. „A może to droga do mojego skarbu”, pomyślał i bez wahania spuścił się w głąb ciemnej jaskini. Zamiast zapachu mchu i wilgoci, który zwykle unosił się w górskich grotach, poczuł woń stajni i dymu z ogniska. Wszystko wskazywało na to, że gdzieś pod ziemią jest obozowisko, o którym nikt z górali nie słyszał i którego nikt dotąd nie widział.

Długo, bardzo długo szedł Jędrus pochyłym chodnikiem w zupełnej ciemności. W końcu nie wiedział już, w jakim zdąży kierunku. Nie myślał o skarbach, ale o tym, żeby dotrzeć do światła i do ludzi. Gdy stracił nadzieję, po którymś z kolei zakręcie zobaczył niewielką, wysoko sklepioną salę, podpartą skalnymi kolumnami. Na jej środku płonęło ognisko, a pod ścianami w równych rzędach stały konie okryte błyszczącymi derkami.

Przy koniach siedział rycerz w srebrnym pancerzu. Wyglądało na to, że pilnuje rumaków, ale gdy Jędrus mu się przyjrzał, zauważył, że rycerz nie czuwa, ale śpi z głową opartą na mieczu. Chłopak próbował wycofać się

bezszelestnie, ale niechcący trącił stopą sporą skałkę. Hałas toczącego się kamienia zbudził śpiącego, który zerwał się na równe nogi.

– Czy już czas? – zapytał cicho.

Konie zastrzygły uszami i zarżały, jakby odpowiadając na wezwanie rycerza. A Jędrus tylko patrzył na to wszystko okrągłymi jak spodki oczami i nie wiedział, co powiedzieć.

– Czy już czas? – mocniejszym głosem powtórzył pytanie rycerz i wtedy Jędrkowi przyszło na myśl, że koniecznie musi coś odpowiedzieć, że musi go uspokoić, bo się obudzi na dobre i jeszcze machnie tym swoim mieczem.

– Nie, panie. Jeszcze nie czas – odpowiedział więc drżącym głosem.

– To dobrze – odrzekł rycerz i wskazał Jędrusiowi przejście do następnej skalnej sali. – Spójrz, tu śpiemy my, rycerze jego królewskiej mości. Pamiętaj, chłopcze, że gdy przyjdzie właściwy czas, staniemy, by bronić polskich gór i całej polskiej ziemi przed najeżdżcą, ale teraz nie budź moich braci. Powstaną sami, gdy będzie trzeba – dodał.

Jędrus uklonił się grzecznie rycerzowi, bo przecież sługa samego króla jegomości to nie byle kto. Potem zajrzał do drugiej skalnej sali i ujrzał kilkunastu zakutych w zbroje rycerzy, śpiących na stojąco, jakby zamierzali w każdej chwili ruszyć do walki.

– Nie, nie... Nie czas jeszcze... – szepnął chłopiec z szacunkiem i cofnął się na palcach. Wiedział, że mimo strachu przed ciemnymi korytarzami, nie może tu zostać, że musi próbować wrócić, odnaleźć ścieżkę pod Giewontem. A wtedy jedyny obudzony rycerz dostrzegł niepokój Jędrusia, podszedł do ogniska i chwycił płonące polano. Potem odnalazł skalny korytarz i ogniem płonącej główki oświetlił drogę.

– Tędy, mój mały, tędy... – powiedział i podał chłopcu pochodnię.

Jędrus ruszył z powrotem, oświetlając sobie drogę czarodziejskim płomieniem. Niespodziewanie prędko dotarł do skalnej rozpadliny i wyszedł z jaskini na gorące słońce. Zaznaczył to miejsce gałęzią kosodrzewiny i pobiegł do domu, żeby czym prędzej opowiedzieć wszystko rodzicom i staremu gaździe Michałowi.

Kiedy górale dowiedzieli się o śpiących rycerzach z Tatr, na własne oczy chcieli zobaczyć niezwykłą drużynę. Dotąd prosili i błagali, aż chłopak powiódł ich do stóp Giewontu. Jednak tym razem nie udało mu się odnaleźć wejścia do jaskini. Gałązkę kosodrzewiny porwał wiatr, a rżenia koni nie słychać było ani przez chwilę.

– Jeszcze nie czas – tłumaczył Jędrus góralom.

I wyobraźcie sobie, że wszyscy mu uwierzyli, a gdy wieczorem zasiedli przy kominku, gazda Michał uśmiechnął się do Jędrka i rzekł:

– Nie spodziewałem się, że odnajdziesz skarb, o którym ci opowiadałem... Czy wiesz, co to jest? Wolność – największy skarb nie tylko w górach, ale i na całym świecie. I właśnie tego skarbu zawsze będą strzegli śpiący rycerze z Tatr.

